

## Ormuz i Szarmuz

„Ta dziwaczna nazwa“ — jak powiada na kredowym papierze warszawska „Gazeta Muzyczna“, cudowny przykład jak należy oknem wyrzucać pieniądze na ulicę — otóż „ta dziwaczna nazwa nie jednemu się wyda zagadkową; przypomina coś ze starożytnej historii, coś z mitologii, ale cóż może mieć wspólnego z muzyką?“ „Tymczasem właśnie ma, bo tak się nazywa w skrócie jeden z działów *Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej!*“

W tym miejscu przerywamy cytowanie i musimy się przyznać do fałszerstwa: otóż powyższe towarzystwo hołduje oficjalnie tylko jednemu bożkowi starożytnemu ORMUZOWI, a drugi SZARMUZ jest naszym wynalazkiem. Bo my we Lwowie znamy się na mitologii, więc wiemy, że był prócz Ormuzda jeszcze i Ariman którego nazwiemy dziś Szarmuzem:

Dobrodziejstwa ORMUZA do nas, dzięki Bogu, jeszcze nie dotarły.

Zajmiemy się nim kiedyś szczegółowo.

A SZARMUZ? otóż to dział „szarad muzycznych“ w dwumiesięczniku „Muzyka Polska“ wydawanego przez powyższe towarzystwo *wydawnicze* (od niepotrzebnego *wydawania* pieniędzy!).

Leży przed nami: Rok 1936 V. zeszyt tego pisma i w nim są kwiatki, które zasługują na bezwzględne napiętnowanie. Na stronie 345 jest recenzja o koncercie orkiestry Polskiego Radia z warszawskiej sali „Roma“. Jeden z najbardziej rzeczowych recenzentów warszawskich, o bardzo szerokim horyzoncie chwali ten koncert, przypisując główną zasługę wielkich wyników pracy tej orkiestry jej stałemu dyrygentowi. Ale — nazwiska tego dyrygenta nie ma. Znając przypadkowo sprawozdanie tego samego krytyka z innego pisma, możemy je zdradzić: jest to — Grzegorz Fitelberg! Można się rozmaicie ustosunkować prywatnie do

tego dyrygenta, ale publicznie nie uchodzi chwalić i zamilczać; lepiej już było w ogóle — zamilczeć cały koncert.

Ten strach przed niektórymi nazwiskami, lekarz powiedziałby „nomenofobia“, wobec np. lwowskich muzyków przyjmuje już wprost formy patologiczne.

Na stronie 364 znajduje się przedruk z Biuletynu Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, który warto przeciwstawić. A więc:

W „Biuletynie“

Przedruk w „Muzyce Polskiej“:

Staraniem PTMW i przy pomocy London Contemporary Music Centre odbył się w salonach Ambasady Polskiej w Londynie dnia 9. VI. br. koncert poświęcony polskiej muzyce współczesnej, przy udziale artystów: *Laeli Finneberg*, *H. Temianki* i *L. Muenzera*. Program zawierał „Nocturn i Tarantellę“ na skrzypce solo „Maski“ Szymanowskiego „I. Sonatę skrzypcową“ *Rathausa*, „Sonatinę“ *Kofflera* oraz pieśni Szopskiego, Szymanowskiego i Marka. — Prasa potraktowała koncert przychylnie, omawiając szerzej utwory Szymanowskiego i *Kofflera*.

Staraniem P. T. M. W. i przy pomocy „London Contemporary Music Centre“ odbył się w salach ambasady polskiej w Londynie (w czerwcu br.) koncert, poświęcony wyłącznie polskiej muzyce współczesnej. Program zawierał m. in. „Nocturn i Tarantellę“ na skrzypce solo i „Maski“ K. Szymanowskiego, pieśni Szopskiego, Szymanowskiego i Marka.

Koncert ten zyskał uznanie krytyki londyńskiej.

To „wzorowe“ okrojenie jest silnym atakiem nomenofobii, przy czym możemy zdradzić iż koncert odbył się nie staraniem P. T. M. W., tylko przyjaciół artystów których nazwiska opuszczono.

Zresztą „diagnozę“ łatwo postawić po przeczytaniu w piśmie tym wypracowania lwowskiego korespondenta, którego największym zmartwieniem to właśnie — nazwiska. Nic go nie obchodzi katastrofalny stan naszego życia muzycznego, upadek materialny szkół, artystyczny orkiestry, brak zainteresowania muzyką u władz i mas; on się martwi — nazwiskami. Zapewniam go, że gdy znikną te nazwiska, które go martwią, to Lwów muzycznie dorówna — Pipidówce.

Tow. Wydawniczemu w Warszawie zalecamy więcej ostrożności lub lepszego korektora, bo na str. 350 jednak jest nazwisko Leopolda Muenzera, zaś na str. 372 Grzegorza Fitelberga.

W dalszym ciągu dział kroniki z całego świata jest tak obfity w nazwiska ostatniorzędne i o tyle przeważa dział polski, iż narzuca się pytanie, czy podtytuł „Pismo poświęcone zagadnieniom życia muzycznego w Polsce“ nie należałoby zmienić na „Pismo poświęcone interesom miernot muzycznych Europy“. Miernoty całego świata jednoczcie się.

Ale zasadnicze pytanie: Czy nie szkoda pieniędzy obywateli polskich, (bo przecie wszystko to pokrywa się subwencjami) na taką głupią zabawę. Przecież o tym „cała Polska śpiewa“, że Fundusz Kultury Narodowej pieniądze na muzykę daje tylko przez Tow. Wydawnicze Muz. Polskiej. W rezultacie owo Towarzystwo nie ma pieniędzy na pokrycie kosztów przesyłki partytur do wielkiego zagranicznego dyrygenta, który chciałby wykonać kompozycje Kondrackiego lub Woytowicza wydane nakładem tegoż Towarzystwa. Ale na to odpowiedź: Kondracki i Woytowicz to przecie wielkie talenty, to nie ORMUZ. Racja!